Rok VI Tarnów, dnia 10 kwietnia 1938 r. Cena egz. 10 gr. Nr 15

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



Kłaniamy Ci się Panie, Jezu Chryste!

Dobrobyt to jeszcze nie wszystko

Że życie dzisiaj jest najeżone wielu trudnościami i udrękami, pozbawione jaśniejszych nastrojów, na to skarżą się wszyscy zarówno w mieście, jak i na wsi. Zwykle główną przyczynę tej jego uciążliwości upatrujemy w obecnym powszechnym pogorszeniu materialnych warunków bytu. Narzekamy więc przede wszystkim na brak pieniędzy, na nędzne zarobki i pensje, na niemożność powiązania końca z końcem, konieczność ograniczenia się w najpierwszych potrzebach. Zdaje się nam też, że gdyby tylko nasze położenie materialne się poprawiło, gdybyśmy raz wydostali się z tych ciągłych, finansowych kłopotów i opresyj, to wówczas czulibyśmy się zupełnie inaczej, byłoby nam wszystkim raźniej, weselej. W taki to prosty sposób wyobrażamy sobie przemianę, uradośnienie naszego osobistego i zbiorowego życia.

Czy się jednak nie łudzimy? Czy istotnie tylko te materialne niedobory i troski są źródłem naszego przygnębienia i rozgoryczenia? Czy naprawdę za nagłym podniesieniem dobrobytu nastąpiłoby takie automatyczne, ogólne, duchowe rozsłonecznienie stosunków między ludźmi? Czy przypadkiem nie przeceniamy doniosłości materialnych czynników życia, przewrażliwieni na tym punkcie przydługą i zbyt ciężką nędzą, lekceważąc inne jego strony i potrzeby?

Żeby co do tego nie mieć wątpliwości, zapytajmy się szczerze, co nam najbardziej zatruwa dni i tygodnie całe, co nas najczęściej rozdrażnia i zniechęca? Odpowiedź jest gotowa, tylko zamiast „co" — należy spytać „kto"? Kto? Drudzy, ludzie, ci wszyscy, z którymi łączą nas jakiekolwiek stosunki, z którymi przypadło nam współżyć, współpracować, nasi sąsiedzi, krewni, znajomi, podwładni, przełożeni. Tak, to ich postępowanie, ich słowa i dziwaczne zasady, ich charakter, usposobienie, nawyki sprawiają, że nam praca, interesy, sąsiedztwo, stosunki z ludźmi zbrzydły, że stronimy od życia publicznego.

Ucieczka od ludzi, zamknięcie się w sobie, redukowanie współżycia z bliźnimi — to naprawdę dziwne i znamienne dla dzisiejszych czasów przejawy. Świadczą one najdowodniej, że coś we wzajemnym współżyciu ludzi dzisiaj jest nie w porządku, że o „uspołecznieniu" tylko się dużo i pięknie wszędzie mówi, ale go coraz mniej widać. Pojawiły się bowiem u ludzi takie nieznośne przywary, które jego swobodny, należyty rozwój całkowicie uniemożliwiają.

Jakie to przywary i utrudnienia? Przede wszystkim obłuda. Szczerość, otwartość, rzetelność z stosunków pomiędzy nie już interesantami, kupcami, konkurentami, ale nawet najbliższymi sąsiadami dzisiaj prawie zupełnie znikła. W rozmowie przy spotkaniu niby każdy wygląda na najbardziej życzliwego i oddanego; słucha, schlebia, współczuje, doradza, ale poza oczami wygaduje, obmawia, szydzi bez zarumienienia, jakby był prawdziwym wrogiem, tak, że kiedy się o tym dowiedzieć z trzecich ust, to się wprost wierzyć nie chce. Nadmiernie się dziś wszyscy zajmują wadami i słabostkami drugich, zanadto lubią węszyć, słuchać i opowiadać o sensacyjkach, skandalikach. Gdy ich zaś braknie, to się je na poczekaniu z powodu najmniejszej drobnostki zmyśla, byle tylko pogawędkę urozmaicić odpowiednią porcyjką plotek, domysłów.

Nic tedy dziwnego, że dzisiaj ludzie sobie nie ufają, z niczym się nie zwierzają. Ludzie stali się — skryci, zamknięci, podejrzliwi i ostrożni. Utrzymuje się tylko zewnętrzne formy wzajemnego poważania, do czego znakomicie pomagają wygodne, skostniałe, grzecznościowe szablony języka, ruchów, powitań, wizyt i t. p., które często żadnej treści, uczucia nie wyrażają.

Najlepszym dowodem, że dziś pełno tylko tych pustych, zewnętrznych oznak udanej życzliwości, a zupełny brak serca u ludzi — to znana powszechnie ich nieużytość. Prawdziwie życzliwy sąsiad, kolega jest zawsze ochotny do usług i wprost pobudza do korzystania z jego uczynności. Tymczasem dzisiaj — wiadomo — że nic nie sprawia większej przykrości, jak kiedy musi się zwrócić do drugich o jakąkolwiek przysługę. Weźmy dla przykładu najczęstszy jej rodzaj: pożyczenie jakiegoś narzędzia, naczynia, czy wreszcie kilku złotych. Jakże boleśnie przeżywa każdy ten moment. Nieraz gotów jest niejeden na wszystko się narazić, wszystko inne uczynić czy przeżyć, aniżeli po tę usługę do swych znajomych się udać.

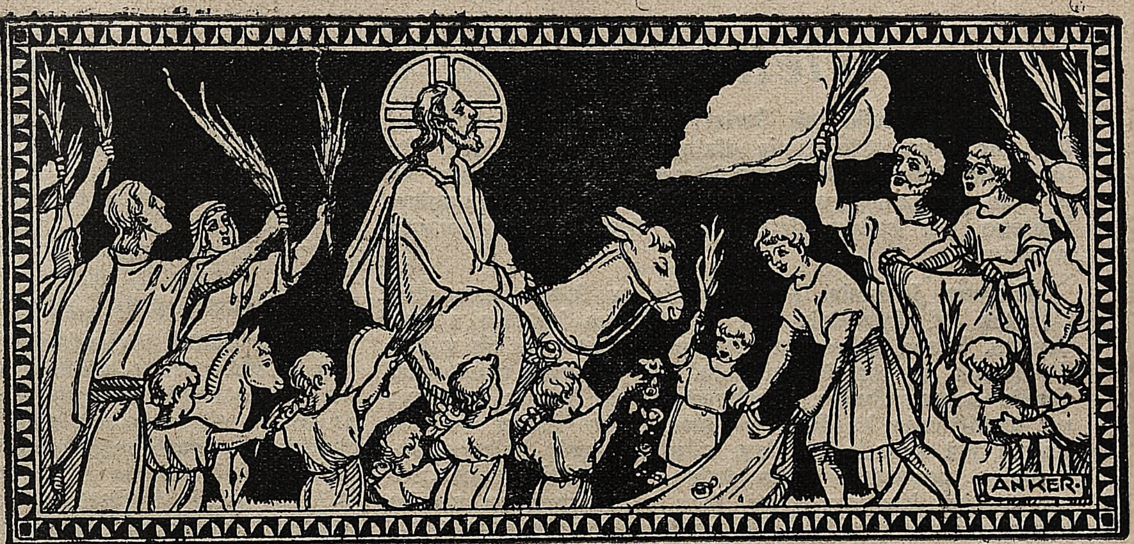
Skąd to tak straszliwe onieśmielenie? Wchodzi tu w grę coś więcej, niż ambicja. To onieśmiela i przeraża głównie lęk przed... odmową, oraz to wewnętrzne przekonanie, jakie mamy o drugich, że jeśli i użyczą czegoś, to czynią to z prawdziwą niechęcią i przykrością, której nierzadko nawet nie silą się ukryć. Taki mamy sąd o naszych przyjaciołach. taka jest dzisiaj między ludźmi wzajemna uczynność. I cóż dziwnego, że współżycie, miłość bliźniego ogranicza się do słów, powitań, ukłonów...

Na wiele jeszcze innych źródeł i przykrych przejawów współczesnego upadku, prawdziwie ludzkiego, chrześcijańskiego współżycia, można by wskazać, jak na zawiść, niesłowność, niewdzięczność, pyszałkowatość i i. Na jedno tylko zwrócimy uwagę, mianowicie — ogromne zacietrzewienie pod względem zapatrywań politycznych. Wiemy, jak to bywa. Każdy wybrał sobie gdzieś tam kiedyś jakiś obóz, jakąś partię, przyswoił sobie kilka gromkich hasełek i szermuje nimi przy każdej okazji. Przy tym odmiennych zapatrywań, choćby je wyznawali jego najbliżsi koledzy, nie umie uszanować, ale lekceważy je i ośmiesza w sposób najbardziej obraźliwy, bo uwłaczający często osobistej godności przeciwnika. Oczywiście — dzieje się tak z tego powodu, że — jak to już wykazaliśmy — rzadko kto dziś posiada poważne, głębokie, rzetelnym wysiłkiem myśli zdobyte i ustalone przekonania; a tylko taki potrafi uszanować poglądy przeciwne. Że zaś w politykę, tę doktrynerską, buńczuczną, razicielską lubimy się „bawić", więc też dziś wszyscy jesteśmy skłóceni, urażeni, do współżycia i zgodnej na jakimkolwiek polu współpracy niemożliwi.

Toteż kiedy marzymy o „lepszych czasach", jaśniejszym, radośniejszym życiu, myślmy nie tylko o powiększeniu naszych zasobów materialnych, ale i o poprawie naszych charakterów i obyczajów. Bez pogłębienia bowiem wzajemnych stosunków między ludźmi, bez ich uchrześcijanienia i userdecznienia życie nigdy nie będzie sprawiać pełnego zadowolenia.

M. S.

SŁOWO BOŻE



EWANGELIA na niedzielę Palmową

Onego czasu: Gdy się przybliżał Jezus do Jeruzalem i przyszedł do Betfage, do góry Oliwnej, wtedy posłał dwóch uczniów, mówiąc im: Idźcie do miasteczka, które jest przed wami, a natychmiast znajdziecie oślicę uwiązaną i oślę z nią: odwiążcie i przywiedźcie mi: A jeśliby wam kto co rzekł, powiedzcie: iż Pan ich potrzebuje: a zaraz puści je. A to wszystko się stało, aby się wypełniło, co jest powiedziane przez proroka mówiącego: Powiedzcie córce Syjońskiej: Oto król twój idzie tobie cichy, siedzący na oślicy i na oślęciu, synu podjarzemnej. Szedłszy tedy uczniowie uczynili, jako im rozkazał Jezus. I przywiedli oślicę i oślę: i włożyli na nie odzienie swoje, a Jego wsadzili na nie. A rzesza bardzo wielka słała szaty swoje na drodze: A drudzy obcinali gałązki z drzew i na drodze słali. A rzesze, idące naprzód, i z tyłu, wołały, mówiąc: Hosanna Synowi Dawidowemu: błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie. (Mat. 21, 1—9).

Ojciec św. w Watykanie

Nikt na ziemi nie ma takiej władzy w swoich rękach, jak Ojciec święty. Nikt tak wysoko nie stoi, jak papież. Jest przecież zastępcą samego Chrystusa, jest skarbnikiem i rozdawcą łask i dobrodziejstw, które Pan Jezus ludzkości wysłużył.

A przecież i on nie od razu dostąpił takiej godności. Nikt się papieżem nie rodzi. I papież musi przejść przez wiele stopni, nim wreszcie pewnego dnia stanie się ojcem całego chrześcijaństwa. Byli papieżami ludzie, pochodzący z domów książęcych, szlacheckich, ale byli i tacy, którzy za młodu byli pasterzami, synami najuboższych rodziców. Dzięki jednak pracy, nauce, zdolnościom, zaletom charakteru i dziwnym nieraz zrządzeniom Opatrzności Bożej, dochodzili aż do tiary papieskiej.

Od szeregu wieków wybierają papieża kardynałowie, których jest około 70. Wybór sam, jak i budynek, w którym wybierają papieża, nazywa się konklawe. W piętnaście dni po śmierci papieża przystępują kardynałowie do wyboru. Odbywa się głosowanie w kaplicy — i który z kardynałów otrzyma dwie trzecie głosów, ten zostaje papieżem. Wybrany papież od szeregu wieków obiera sobie jakieś imię. Obecny papież otrzymał na chrzcie św. imię: Achilles — wybrany zaś na papieża obrał imię: Pius. W kilka dni po wyborze odbywa się koronacja papieża. Jest to bardzo wspaniała uroczystość — wszyscy składają hołd nowemu zastępcy Chrystusa na ziemi. Żeby jednak papież pamiętał i na tym wysokim urzędzie o pokorze i znikomości wszystkiego, co doczesne — palą przy jego koronacji wiązkę zgrzebnych pakuł i mówią do niego: „Ojcze święty, tak przemija chwała tego świata“.

Dawniej mieli papieże obok swej władzy duchownej jeszcze i świecką. Mieli swoje państwo i to dość rozległe. Dziś posiadają tylko wzgórze watykańskie, na którym znajduje się kościół św. Piotra, różne budynki, dziedzińce i ogrody. Cały ten obszar wynosi niecałe 100 morgów. W lecie przebywa papież w willi z ogrodem poza Rzymem. Ta willa też do niego należy. Obszar watykański z mieszkańcami (około 1000 osób) nazywa się dziś nie tyle państwem, ile raczej „miastem watykańskim“.

Piszą czasem i mówią złośliwi ludzie, że papież ma tak wielkie zabudowania, a biedny naród nie ma gdzie mieszkać. Piszą tak ci, którzy nigdy nie widzieli, jak papież mieszka. A mieszka tak, jak każdy inteligentny i zamożniejszy człowiek. Kilka zaledwie pokoi zajmuje dla siebie — inne sale są przeznaczone dla zbiorowych audiencyj, większość zaś — to muzea, czyli zbiory wspaniałych obrazów, rzeźb, książek, rozmaitych papierów historycznych. Sale te może zwiedzać każdy, kto się znajdzie w Watykanie. W ogrodach watykańskich jest dworzec kolejowy, jest stacja radiowa, przy pomocy której papież porozumiewa się z całym światem.

Utrzymuje papież siebie, najrozmaitsze urzędy, służbę, policję ze składek katolików całego świata. Nikogo do tych składek nie zmusza, daje ten, kto chce — a datek ten nazywa się „świętopietrze“. W naszej diecezji składka kościelna w dzień odpustu parafialnego przeznaczona jest na „świętopietrze“. Część tych pieniędzy przeznacza papież na najrozmaitsze potrzeby Kościoła, a nawet na potrzeby doczesne katolików w tym, czy innym kraju. Podczas wojny i po wojnie przysyłał papież hojne zapomogi i dla Polski.

Oto kilka szczegółów, dotyczących naszego Ojca świętego. Daleko od nas mieszka, nie jest naszej narodowości, ale jest nam bliskim — i widzimy w nim nie Włocha, jak to niektórzy u nas mówią, ale zastępcę Chrystusa Pana. P.

Wielki Tydzień w liturgii Kościoła

Tydzień Wielki lub Święty nazywa się, jak mówi św. Jan Chryzostom, nie dlatego, by miał więcej dni lub dnie jego miały więcej godzin, lecz dlatego, że w nim rozpamiętywamy wielkie i święte tajemnice. Dlatego też każdy dzień tego tygodnia nazywamy wielkim.

Ciemna Jutrznia. Po południu w środę, czwartek i piątek W. Tygodnia jest odprawiana jutrznia z laudesami. Przed głównym ołtarzem umieszcza się wielki świecznik w formie trójkąta, na którego ramionach płonie szereg świec. Duchowieństwo śpiewa psalmy; po ukończeniu każdego psalmu gaszą jedną świecę. Zmrok już zapada zupełny, gdy w czasie śpiewu Benedictus pozostaje tylko jedna najwyżej umieszczona świeca. Nie gaszą jej, lecz wynoszą i za chwilę przynoszą z powrotem. W czasie jej wynoszenia czyni się łoskot, uderzając śpiewnikami w pulpity. W pierwszym nokturnie Ciemnej Jutrzni duchowieństwo śpiewa wstrząsające lamentacje proroka Jeremiasza, który, siedząc na ruinach Jerozolimy, opłakiwał nieszczęścia tego miasta i świątyni. Każda zwrotka kończy się wezwaniem: „Jeruzalem, Jeruzalem, nawróć się do Pana Boga swego". Gaszenie świec przedstawia upadek wiary apostołów, a także rozpościeranie się ciemności grzechu; zabranie ostatniej świecy i jej powrót — to śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa, poprzedzone wstrząśnieniami w naturze; Jeruzalem — to dusza ludzka, której upadek grzechowy opłakuje Kościół. W pierwszych wiekach Ciemną Jutrznię rozpoczynano w nocy, a kończono nad ranem, gaszenie świec wobec wzrastającego brzasku dnia miało wtedy i praktyczne znaczenie.

Wielki Czwartek. W Wielki Czwartek nastrój staje się radosny podczas Mszy św.: ołtarz, przyozdobiony odświętnie, szaty liturgiczne białe, radosny śpiew „Gloria in excelsis". Mimo żałoby z racji Męki Chrystusa, Kościół nie może nie radować się z ustanowienia Najświętszego Sakramentu. Radość ta jednak mija wraz ze Mszą św.; zbliża się jeszcze większy smutek, Kościół przyodziewa znowu szaty fioletowe. W tym dniu tylko jeden kapłan odprawia Mszę św. w każdym kościele, pozostali zaś kapłani asystują i przyjmują Komunię św. z rąk celebransa. Dzień W. Czwartku posiada następujące nabożeństwa: 1) uroczysta Msza św., 2) przeniesienie Przenajśw. Sakramentu do ciemnicy, 3) obnażenie ołtarzy; w kościołach katedralnych dołącza się jeszcze: 4) poświęcenie olejów św. i 5) umywanie nóg.

Kapłan w czasie Mszy św. konsekruje trzy Hostie: jedną dla odprawianej Mszy św., drugą na W. Piątek, a trzecią dla wystawienia w monstrancji w Grobie. Po skończonej Mszy św. kapłan umieszcza pozostałe dwie Hostie w kielichu, kielich okrywa białym woalem i owiązuje. Tworzy się procesja, która odnosi Pana Jezusa do przygotowanego w kościele miejsca, zwanego Ciemnicą.

Smutny obrzęd obnażenia ołtarzy przypomina opuszczenie Chrystusa przez apostołów i obnażenie Go przed ukrzyżowaniem. Kościół jest pusty i pozbawiony ozdób; tabernakulum jest otwarte, a Pan Jezus w nim nieobecny — to obraz duszy, wyniszczonej przez grzech śmiertelny. Przed wielkim świętem Zmartwychwstania należy ją obmyć w Sakramencie Pokuty.

W kościołach katedralnych po Podniesieniu biskup zasiada przed stołem, nakrytym białym obrusem. Tu asysta, złożona z 12 kapłanów, 7 diakonów i 7 subdiakonów, przynosi z zakrystii naczynie z Olejem Chorych. Biskup czyni nad nim egzorcyzmy i poświęca, a potem dalej odprawia Mszę św. Po Komunii św. biskup znowu zajmuje miejsce przy stole, asysta zaś przynosi z zakrystii oliwę w dwóch naczyniach i balsam. Biskup miesza balsam z oliwą i po kolei poświęca olej, zwany święte Chryzmo, i Olej Katechumenów.

Pamiątka Ostatniej Wieczerzy nie byłaby zupełna, gdyby w nabożeństwie nie umieszczono czynu, przez Chrystusa dołączonego do przykazania miłości i pokory, które Chrystus dał apostołom. Po Mszy św. biskup (dawniej czynili podobnie papieże i królowie) przepasuje się ręcznikiem, podchodzi do dwunastu ubogich, umywa im nogi, wyciera ręcznikiem i całuje, dając każdemu z nich jałmużnę.

Wielki Piątek jest poświęcony wspomnieniom śmierci Chrystusa Pana, dlatego wszystkie nabożeństwa tego dnia są bardzo smutne. Kapłan, przyodziany w czarny ornat, po wyjściu z zakrystii z ministrantami, podchodzi do obnażonego i pozbawionego światła ołtarza. Pada przed nim na twarz i tak przez chwilę leży. W tym czasie ministranci nakrywają ołtarz obrusem. Kapłan powstaje, zbliża się do ołtarza i odczytuje dwie lekcje. Mówią one o powołaniu pogan, o ich zmartwychwstaniu z Chrystusem, o niestałości żydów i o warunkach, którym powinien odpowiadać baranek paschalny, jako figura zabitego w dniu tym niepokalanego Baranka, gdyż ma On stać się pokarmem i opieką dla wiernych. Potem jest czytana pasja według św. Jana, świadka męki, który oddaje jej szczegóły z wielkim uczuciem. Czytania te żywo stawiają nam przed oczy ofiarę, którą spełnił dla nas dnia tego Chrystus. Następuje 8 modlitw: za Kościół, papieża, biskupów, katechumenów, za świat, heretyków, żydów i pogan. Modlitwy te podkreślają najwyższą miłość Chrystusa, który umarł za wszystkich ludzi, obecnie zaś ustami Kościoła modli się za wszystkich, nawet najbardziej zatwardziałych. Po modlitwach błagalnych kapłan bierze z ołtarza osłonięty krzyż, obraca się z nim do ludzi i odkrywając go powoli, trzy razy śpiewa coraz wyższym głosem: „Oto drzewo Krzyża" (Ecce lignum Crucis). Śpiewacy dodają: „Na którym zbawienie świata zawisło" — wszyscy razem kończą: „Pójdźmy, pokłońmy się". Wszyscy upadają na kolana, a kapłan niesie krzyż, obrócony figurą Pana Jezusa do ludu i kładzie na przygotowane na podłodze miejsce; zdejmuje obuwie, trzy razy przyklęka i całuje krzyż. Następnie odbywa adorację lud.

Gdy kończy się adoracja krzyża, zapalają świece na ołtarzu, kapłan zaś idzie w milczeniu do ciemnicy, zabiera Hostię św. i przenosi je procesjonalnie do ołtarza przy śpiewie hymnu („Vexilla Regis"). Kapłan kładzie Przenajśw. Sakrament na ołtarzu, wlewa do kielicha wino i wodę, umywa palce, mówi „Orate fratres" i natychmiast rozpoczyna Komunię św., mówi więc „Pater noster", podnosi prawą ręką Hostię nad pateną, by ludzie widzieli; potem ją dzieli, jak zwykle, na trzy części, średnią opuszcza do kielicha z niekonsekrowanym winem, mówi ostatnią modlitwę przed Komunią św. „Domine, non sum dignus" i uderza się w piersi. Następnie spożywa Przenajśw. Sakrament pod postacią chleba i wypija wino, omywa kielich i palce, nie mówi komunii i nie kończy modlitw mszalnych. Wkłada pozostałą Hostię do monstrancji, okrywa ją przejrzystym, białym welonem i ze śpiewem „Odszedł Pasterz", procesjonalnie udaje się do przygotowanego Grobu. Tam na przygotowanym tronie wystawia Przenajśw. Sakrament na widok publiczny, odmawia cicho nieszpory i odchodzi w milczeniu.

Dzień Wielkiej Soboty, jako dzień, w którym Pan Jezus spoczywał w grobie, był smutny w pierwszych wiekach. Potem stracił wiele ze swego smutku, gdy obrzędy nocy (z soboty na niedzielę) powoli przesunięto na poranek W. Soboty. W. Sobota posiada następujące obrzędy: poświęcenie ognia, poświęcenie paschału, poświęcenie wody i uroczysta Msza św. Kapłan wychodzi przed drzwi kościoła, gdzie ministranci wydobywają z krzemienia iskrę i przenoszą ją na niewielki stos drzewa, który wybucha ogniem, a wkrótce daje rozżarzone węgle. Kapłan święci ogień, a następ-

nie pięć gran kadzidła; potem wchodząc do kościoła po kolei zapala poświęconym ogniem trzy świece, trzy razy przyklęka i śpiewa „Światło Chrystusa“ (Lumen Christi), na co chór odpowiada „Bogu niech będą dzięki“ (Deo gratias). Od tego światła będą potem zapalone wszystkie świece w kościele, które były pogaszone przed rozpoczęciem nabożeństwa. Kapłan, zbliżywszy się procesjonalnie do ołtarza, rozpoczyna śpiewać z mszału piękny hymn „Exultet“, zwiastujący Wielkanoc, w którym opiewa radość nieba i ziemi ze zwycięstwa Chrystusa nad ciemnościami szatana i grzechu, jako też oddaje pochwałę Zbawicielowi, wyobrażającej Go świecy z wosku, pszczółce, która wosk zrobiła i sławi tę noc (vere beata nox), wspanialszą od najjaśniejszego dnia. W tym czasie kapłan wkłada na znak krzyża pięć gran poświęconego przed chwilą kadzidła w pięć otworów świecy paschalnej i śpiewając w dalszym ciągu, zapala paschał, od którego wkrótce będą zapalone wszystkie świece. Następnie po odczytaniu lekcyj udaje się do chrzcielnicy, gdzie śpiewając długą prefację, poświęca wodę, rozdziela ją znakiem krzyża, dotyka dłonią, żegna potrójnie, rozlewa dłonią na cztery strony, co oznacza, że woda, pobłogosławiona krzyżem i działaniem Ducha św., po całym świecie rozlewa swe łaski; następnie tchnie na wodę trzy razy i zanurza w niej trzy razy paschał, co przypomina chrzest Chrystusa w wodach Jordanu i wlewa do poświęconej wody olej katechumenów i Chryzmo, mieszając je z wodą, przez co wodę poświęconą czyni wodą chrzcielną. Następuje Msza św. pełna wesela, odprawiona w białych, odświętnych szatach. Gdy kapłan i chór śpiewają gloria, na znak radości uderzają wszystkie dzwony i dzwonki, które milczały od W. Czwartku.

Wspomnienie pośmiertne

W d. 30 marca br. parafia Słupiec koło Szczucina oddała ostatnią posługę śp. Łucji Śmiałowskiej, kolatorce i prezesce oddz. KSK.

Przy wyprowadzeniu zwłok z domu żałoby przemówił p. prezes Szambelan Ksawery Bogusz, wskazując, że śp. Łucja Śmiałowska całym swoim życiem służyła za przykład, jaką powinna być kobieta katolicka.

Kondukt, na czele którego szły dzieci szkolne i organizacje A. K., prowadzili: miejscowy ks. proboszcz J. Węgrzyn, ks. kan. J. Ligęza ze Szczucina i ks. J. Kapturkiewicz z Delastowic.

Po Mszy św. żałobnej wyszedł na ambonę miejscowy ks. Proboszcz i w pięknych słowach pożegnał śp. Zmarłą, wskazując na jej życie, prawdziwie katolickie.

Po żałobnych egzekwiach zostały zwłoki przewiezione do grobów rodzinnych we Lwowie.

Śmierć śp. Łucji Śmiałowskiej odbiła się żałobnym echem w całej okolicy bliższej i dalszej, wzbudzając szczery żal wśród wszystkich, co ją znali, a przede wszystkim wśród członków Akcji Katolickiej.

Niech odpoczywa w pokoju.

KALENDARZYK

Kwiecień

10\. N. **Palmowa. Św. Maria Egipcjanka** żyła na pustyni przez 47 lat. † 430 r.

11\. P. **Św. Leon Wielki,** papież (440—461), znakomity mówca, pisarz i nauczyciel Kościoła.

12\. W. **Św. Juliusz,** papież, odznaczał się wielką dobrocią i łagodnością.

13\. Ś. **Św. Hermenegild,** król, męczennik. Poniósł śmierć męczeńską z rozkazu swego ojca za stałość we wierze.

14\. C. **Wielki Czwartek.**

15\. P. **Wielki Piątek.**

16\. S. **Wielka Sobota.**

Z życia

Modlitwa dzieci

Na skraju lasu przy drodze stał duży, rozłożysty dąb. Dąb ten stary był bardzo. Najstarsi ludzie zapamiętali go takim, jakim był obecnie. Las wokół niego kilkakrotnie wycinano, a dąb stał i szumiał. Do dębu przybita była mała figurka Najśw. Marii Panny. Figurka ta ochroniła go od ścięcia, bo żaden drwal nie odważy się podnieść siekiery na drzewo, na którym znajduje się obraz święty.

Z domu pod lasem wyszło troje małych dzieci w wieku od czterech do dziewięciu lat. Zdążały w stronę figurki. Twarzyczki ich smutne i zadumane. Nie cieszy ich jasny promyk słońca, nie radują rosnące obok drogi kwiatki.

Najstarsza Antosia prowadzi za rączkę małego Jasia i mówi do niego:

— Jutro przyjdą do naszego domu obcy ludzie, wyrzucą nasze sprzęty i nas. Mamusię z łóżkiem wystawią na pole i nie będziemy już mieli domu.

— Ja nie dam wyrzucić mamusi! — obrusza się Jaś.

— Nic nie zrobisz Jasiu. Oni są mocniejsi. Jedna tylko Matka Boska może nam pomóc. Będziemy Ją tak bardzo prosić, żeby nas z domu nie wyrzucili, żeby mamusia była zdrowa i żeby tatuś nie był taki smutny.

— Ja się będę tak głośno modlił, to Matka Boska mnie usłyszy — mówi starszy Maniek.

Zbliżyli się do figurki i uklękli. Antosia zaczęła pierwsza, a dwaj chłopcy powtarzali za nią słowa gorącej prośby.

Ręce wyciągnęły się do wizerunku Bogarodzicy, a dziecięce głosiki z wiarą i ufnością prosiły o ratunek.

Drogą szedł Jesion. Spostrzegł dzieci, przyglądnął im się i uśmiechnął szyderczo.

— Tak — mruknął do siebie — to szczenięta Stefana i tej... latawicy. Nadszedł czas porachunku i zemsty za doznaną obrazę. Nie chciała być moją, niech teraz zdycha pod płotem.

Wspomnienia cisnęły mu się do głowy. Jako młody chłopiec zakochał się na zabój w najładniejszej we wsi dziewczynie Józi. Nadskakiwał jej, starał się wszelkimi sposobami pozyskać jej wzajemność, ale daremnie. Piękna Józia wzgardziła nim, najbogatszym kawalerem w całej okolicy, a wyszła za ubogiego Stefana.

Od tego czasu Jesion poprzysiągł zemstę Józi i jej mężowi. Czekał tylko stosownej chwili, aby zamiar swój w czyn wprowadzić.

Stefan miał kawałek pola pod lasem, wystawił na nim dom, w którym mieszkał razem z Józią. Pracował w lesie i zarabiał na utrzymanie. Na wystawienie domu zaciągnął pożyczkę, której nie mógł spłacić w wyznaczonym terminie, albowiem zarobki się obniżyły.

Wykorzystał to Jesion. Przy pomocy pośrednika żyda sfałszował weksel Stefana, doprowadził do licytacji. Jutro zaspokoi swoją zemstę, gdy zobaczy jak tamtych wyrzucą z bachorami z domu na pole.

— Matko Boska, nie opuszczaj nas! — doleciał go głos dzieci. — Nie pozwól, aby nam dom zabrali. Daj zdrowie mamusi...

Jesion słuchał tej modlitwy. Cóż te biedne dzieci zawiniły? Albo i ona — Józia. Wolno jej przecież było postąpić tak, jak się jej podobało... On ją tak kochał i teraz pozbawi ją biedną i chorą dachu nad głową?...

...Smutno zapowiadał się następny dzień dla mieszkańców domu pod lasem. Stefan milcząco składał odzież i pościel do kufra, zdejmował ze ścian obrazy, przygotowując wszystko do wyjazdu. W pakowaniu rzeczy pomagała mu zapłakana Antosia. Stefanowa blada i chora leżała w łóżku, przyglądając się smutnym wzrokiem pracy męża i córki.

— Tak się cieszyłam — mówiła — gdyśmy sobie ten domek stawiali i teraz musimy go już opuścić. Ale trudno. Pan Bóg dał, Pan Bóg wziął.

— Zniszczył nas... teraz będzie kpił z naszej nędzy.

— Pozostaw to, Stefku, Bogu. On jest sprawiedliwy i karę sam wymierzy. My sobie jakoś radę damy. Ja wyzdrowieję, będziemy pracować i wkrótce postawimy sobie nowy dom.

Stefan chciał coś odpowiedzieć, gdy otwarły się drzwi i na progu stanął Jesion.

— Jak śmiesz przychodzić tutaj — krzyknął Stefan. — Dom będzie twój dopiero w południe i przed tym terminem nie masz prawa przestąpić tego progu.

— Stefanie! — odezwał się Jesion, lecz ten mu przerwał.

— Dowiedziałeś się, że mamy zamiar wcześniej się wyprowadzić, nie czekając aż nas wyrzucą i przyszedłeś nacieszyć oczy naszym nieszczęściem. Patrz więc, jak ci to sprawia przyjemność.

— Nie sądź mnie niesprawiedliwie. Przychodzę naprawić to, co wam zrobiłem i prosić o przebaczenie.

Zbliżył się do leżącej kobiety i podniósł jej rękę do ust.

— Józiu, przebacz mi, a i ty Stefanie daruj mi wyrządzone krzywdy.

Wyciągnął rękę do swego niedawnego wroga, lecz ten stał nieporuszony, nie wierząc własnym oczom.

— Jak to? Ty... ty chciałbyś się pogodzić?

— Tak, ja, największy wasz wróg. A zawdzięczam to tym oto twoim niewinnym dzieciom. Słysząc wczoraj ich modlitwy w lesie przy figurce, poznałem, jak strasznie was skrzywdziłem i postanowiłem naprawić, co się jeszcze da. Dług wasz w całości jest już umorzony, a tę kwotę, którą rzeczywiście pożyczyłeś, oddasz kiedyś — jak będziesz miał — biednym, po potrąceniu wszystkich kosztów, na które cię niesłusznie naciągnąłem! A teraz nie odmawiaj mi swej ręki i przebacz mi.

— Niech ci Bóg przebaczy — rzekł Stefan.

Padli sobie w objęcia, a Stefanowa, patrząca na ten wzruszający widok, nie mogła powstrzymać napływających do oczu łez.

— Zamiast po komornika — rzekł po chwili Jesion — pozwoliłem sobie posłać konie po lekarza dla twojej żony. Zmartwienia spowodowane przeze mnie były przyczyną jej choroby, więc koszty leczenia pokryję ja.

F. C.

Dla nauki

Praca serca

Krew rozprowadza po całym organizmie konieczne dla jego utrzymania i życia substancje odżywcze, oraz tlen. Dostaje się zaś ona do każdej części ciała dzięki jedynie nieustannej pracy serca. Serce jest najważniejszym narządem człowieka. Jest to nieduży, gruby mięsień, wielkości pięści, umieszczony w samym środku klatki piersiowej, dolnym, zwężonym wierzchołkiem zwrócony nieco na lewo. Wewnątrz posiada on obszerną jamę, przedzieloną z góry na dół nieprzepuszczalną przegrodą na dwie połowy — prawą i lewą. Każda z nich dzieli się znów na przedsionek i niżej położoną komorę.

W prawym przedsionku zbiera się z organizmu krew żylna. Z przedsionka zostaje ona wskutek skurczu jego ścian wyparta do prawej komory, skąd następnie zostaje również silnym skurczem wtłoczona przez tętnicę płucną do płuc. Tutaj pozbywa się ona bezwodnika węglowego, a nasyca się tlenem i wraca odświeżona znów do serca, ale do jego lewego przedsionka, z którego następnie przedostaje się do lewej komory. Ta wykonuje najsilniejszy skurcz, pompując krew do tętnicy głównej, t. zw. aorty, która rozgałęziając się na mnóstwo naczyń krwionośnych tętniczych, rozprowadza ją po całym ustroju.

To nieustanne pompowanie krwi, pobudzanie jej krążenia w organizmie, jest główną pracą serca. Sprawność jego i wydajność jest wprost zadziwiająca. Za każdym skurczem serce wysyła do głównej tętnicy około 140 cm^3 krwi. Zatem w ciągu minuty u człowieka w stanie spoczynku przepływa przez organizm około 4 litry krwi. Czyli rocznie około 2 miliony litrów. Ciśnienie jej w tętnicach jest tak silne, że strumień jej, w razie przecięcia której z nich, wytryskałby na wysokość ponad półtora metra. Możemy więc obliczyć pracę serca w ciągu roku; równa się ona podniesieniu ciężaru 10 cetnarów na wysokość 5 klm.! U człowieka pracującego fizycznie liczba ta kilkakrotnie jest większa.

Serce pracuje rytmicznie, jego skurcz i rozkurcz, oraz chwila odpoczynku następuje po sobie w równomiernych odstępach czasu. Częstość tych t. zw. uderzeń, pulsacyj, u zdrowego człowieka wynosi od 45 do 90 na minutę. Przy większym jednak wysiłku, zmęczeniu, lub też silniejszym wzruszeniu staje się szybsza i dochodzi do 180.

Ponieważ tętnice są elastyczne, za każdym razem, gdy serce do nich wtłacza krew, powstaje w nich fala ciśnienia krwi i rozszerza ich ściany. Odczuwamy to właśnie jako puls, tętno. Fala ta biegnie z różną u różnych ludzi szybkością, znacznie prędzej w strumieniu samej krwi. Z kształtu tej fali można odgadnąć, czy serce jest zdrowe, czy chore.

m. s.

Konkurs na posadę organisty w Podolu rozpisuje się do 20 kwietnia br. Kandydaci wniosą podania do Diecezjalnej Komisji dla spraw organistowskich w Tarnowie i dołączą świadectwo kwalifikacyjne, tudzież wykaz dotychczasowych zajęć, potwierdzony przez PT. Ks. Proboszcza. — Kandydat znajdzie zajęcie także w Kasie Stefczyka.

Gdybyśmy mieli więcej zmysłów?

„Wierzę tylko w to, co poznaję pięcioma zmysłami“ — mówią dumni, a niedokształceni ludzie.

Co by też było, gdybyśmy zamiast pięciu mieli dziesięć zmysłów? Mógł nas Pan Bóg takimi stworzyć! Najrozmaitsze obserwacje i wydarzenia ze świata zwierzęcego wskazują na to, że niektóre zwierzęta posiadają oprócz naszych pięciu jeszcze jakieś inne, nieznane nam zmysły.

Zrobiono raz takie doświadczenie, że oślepionego nietoperza wpuszczono do izby, w której były porozwieszane we wszystkich możliwych kierunkach od jednej do drugiej ściany nitki, zaopatrzone malutkimi dzwoneczkami. I ten ślepy nietoperz latał godzinami, krążył górą i dołem, nie potrąciwszy ani jednej nitki. W jaki sposób wyczuwał oślepiony nietoperz, którędy ma latać? Zmysłem, którego my zupełnie nie znamy; czy to nie jest rzecz naprawdę zdumiewająca?

A inny przykład! W Belgii kwitnie na wielką skalę hodowla gołębi pocztowych. Raz wysłano w klatce z Brukseli do Hiszpanii parę gołębi i trzymano je tam również w klatce przez lat pięć (zwróćmy uwagę na odległość — ponad 30 godzin jazdy pociągiem pospiesznym — jaka dzieli Brukselę od Hiszpanii). Po pięciu latach wypuszczono gołębie, które w krótkim czasie były z powrotem w Brukseli u swego dawnego pana. Jak mogły one odnaleźć po pięciu latach drogę, której zresztą przedtem o własnych siłach nie odbywały? Setki kilometrów, ponad górami i dolinami! Przypuszczać możemy znów tylko to jedno, że prowadził je jakiś zmysł, którego nam brakuje i którego nie znamy.

Jeszcze inny przykład. Z pewnego miejsca, położonego na wybrzeżu Oceanu Spokojnego wyłowiono żółwia, na którego grzbiecie został wypalony znak specjalny, poczem tego żółwia wrzucono do kanału La Manche. Wyobraźmy sobie, co za kolosalne oddalenie tych dwu punktów na kuli ziemskiej! I oto co się stało? Po trzech latach wyłowiono tego samego żółwia znowu na tym samym miejscu wybrzeża Oceanu Spokojnego! Jak się tam dostał? Musiał chyba przebyć w głębinach morskich, wśród ciemności nocnych drogę 4000 godzin, ażeby odnaleźć swą dawną siedzibę. Jakimże zmysłem kierował się w tej drodze?

Nie tylko jednak doświadczenie codzienne, ale i całkiem teoretyczne rozumowanie naprowadza nas na tę myśl, że moglibyśmy posiadać o wiele więcej zmysłów, niż ich posiadamy; dowiadujemy się mianowicie o istnieniu wielu rzeczy, mimo że brak nam organu, którym moglibyśmy je dokładnie wyczuć. Brakuje nam np. zmysłu dla wyczucia różnych rodzajów ciepła, zmian, jakie w nim zachodzą, subtelnego stopniowania i odcieni. Ciepło jest wynikiem pewnej ilości drgnień eteru, to samo i barwa. Przy pomocy barw stworzył człowiek wspaniałą sztukę malarską, bo normalne oko ludzkie jest na tyle czułe, że może uchwycić różne stopnie i odcienie poszczególnych kolorów. Zdarza się czasem, że oko cierpi na pewne braki, odczuwa mianowicie, że teraz jest jaśniej, a teraz ciemniej — ale nie rozróżnia kolorów; jest to pewnego rodzaju ślepota w stosunku do barw. Natomiast w odniesieniu do uczucia ciepła jesteśmy wszyscy pod pewnym względem „ślepi“. Rozróżnić możemy tylko, że jest cieplej lub zimniej; co by jednak było, gdybyśmy w kierunku odczuwania ciepła wyposażeni byli od Stwórcy w podobnie czuły organ, jak co do rozróżniania barw! Wtedy obok sztuki malarskiej istniałaby także i specjalna, doskonale rozwinięta „sztuka cieplna“, która by nam dawała takie nadzwyczajne i zdumiewające wrażenia i przeżycia, o jakich nawet nie możemy mieć dziś najsłabszego wyobrażenia.

Bóg odmówił nam też zmysłu na wyczucie elektryczności. Przecież co chwilę przeróżne radiostacje wysyłają we wszystkich kierunkach świata najrozmaitsze fale, a my ich zupełnie nie odczuwamy. Fale elektryczne, nadpływające ze wszystkich stron świata, krążą ustawicznie koło nas, a my ich nie wyczuwamy, bo na ich wyczucie brak nam specjalnego „zmysłu elektrycznościowego“...

A teraz niechże ktoś powie: „Wierzę tylko w to, co widzę na własne oczy i co słyszę na własne uszy“. Przepraszam — czy wierzysz, że w tej izbie, w której siedzisz, latają przeróżne istoty, albo że powietrze pełne jest muzyki i mów płynących z całego świata? Tu cudowna pieśń włoska dochodzi z Rzymu, tu znowu mowa z Londynu, muzyka z Paryża, z Krakowa...

To wszystko koło nas krąży i istnieje **naprawdę.** Kto wie, ile przemówień w najróżniejszych językach, ile śpiewów, muzyki, melodii i deklamacji krąży koło nas, bo cały ten ogromny świat wrażeń jest przed nami zakryty... Nie dlatego, żebyśmy nie mogli istnienia jego się domyślać — ale dlatego, że nie mamy zmysłów na jego wyczucie. Pomimo to jednak cały ten świat **naprawdę istnieje** i wystarczy uruchomić aparaturę z głośnikiem, względnie ująć słuchawkę detektora, aby się przekonać, że to wszystko jest **rzeczywistością.**

„Ale — powie ktoś — bez tych wszystkich urządzeń“...

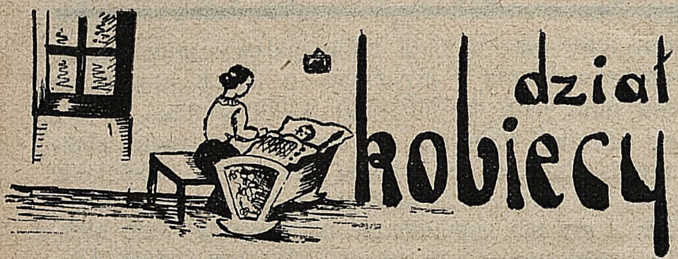
„Bez tych urządzeń niczego w tym zakresie się nie usłyszy, niczego nie wyczuje, nie potrafi nawet rozróżnić elektryczności dodatniej od ujemnej, bo Bóg nie obdarzył człowieka odpowiednimi do tego zmysłami“...

Niejeden westchnie może: „Ach! gdyby nas Bóg był stworzył z tymi oczami mikroskopowymi i uszami radiowymi! Co byśmy też mogli widzieć i słyszeć“!

Jacyż jednak bylibyśmy nieszczęśliwi z takimi oczami i uszami! Dziękujmy P. Bogu, że nam ich nie dał! To by dopiero ładnie wyglądało!... Cały świat byłby podobny do domu wariatów — życie ludzkie stałoby się po prostu niemożliwym... Pomyślmy bowiem, gdybyśmy tak naprawdę mieli ustawicznie widzieć, słyszeć, rozróżniać, odczuwać to wszystko, co dzieje się w całym, wielkim świecie... Krzyżujące się, ze wszystkich stron ciągle napływające fale wszystkich stacyj nadawczych... wpływy magnetyczne osi ziemskiej... rojące się dokoła nas miliony bakcyli... Brrr!... Zapytajmy tylko człowieka trochę wrażliwszego i nerwowego, jakie męki mu gotuje deszcz, upał, wiatr, a czasem nawet lekkie skrzypienie drzwi lub stale powtarzające się szmery... Czy mielibyśmy odwagę napić się choć jeden łyk krystalicznej, czystej wody, gdybyśmy widzieli rojące się w niej miliony bakcyli? Nawet w tych czystych, białych płatkach śniegu, które spadają porą zimową, nawet w świeżym, aromatycznym powietrzu lasu gnieżdżą się miliardy bakteryj! Jak dobrze, że nie widzimy tego wszystkiego!

Teraz dopiero wiemy, jakie nierozumne i puste są słowa „mędrków“: „Wierzę tylko w to, co widzę i co pojmuję“..

Przerob. z niem. Tóth: „Mit offenen Augen durch Gottes Natur“.



Gdzie się podziały malwy sprzed okien

Nie trudno zauważyć, że wieś polska coraz więcej traci dawne swe uroki. Nie tylko jej życie obyczajowe, towarzyskie powoli wyzbywa się wielu tak swojskich, pięknych cech i form, ale nawet jej wygląd zewnętrzny, jej krasa jakoś dziwnie ubożeje. Że znikają takie charakterystyczne jej krajobrazu szczegóły, jak niektóre typowe dla wsi drzewa: topole, lipy, jawory, modrzewie, klony, ustępując miejsca drzewom owocowym, to zrozumiałe. Wiśnie, trześnie i jabłonie bowiem równie pięknie zagrody wiejskie ogarniają i przystrajają. Trudno natomiast wyrozumieć i nie boleć, kiedy się stwierdza na wsi zanik kwiatów ogrodowych, krzewów i ziół.

Dziś coraz rzadziej widzi się przed oknami wiejskich domów tak dawniej pospolite malwy, lilie, georginie, maki. Coraz rzadszymi okazami są też krzewy ozdobne, jak bzy, róże, jaśminy. Toteż najpiękniejszy z miesięcy — maj, nie przynosi już niejednej z dzisiejszych wsi swych czarów i woni. Należy się też obawiać, że powoli ludzie zapomną nazwę i wygląd bożego drzewka, mięty, ślazu, nagietków, rezedy, nasturcji. Już obecnie, gdy przyjdzie na Matkę Boską Zielną poświęcić ziele, rzadko która gospodyni zerwie je z własnego ogródka. Nieraz całą wieś przejdzie, zanim trochę kwiatów i tak bardzo przydatnego ziela znajdzie.

Niepochlebnie to świadczy o dzisiejszym pokoleniu, zwłaszcza o dzisiejszych gospodyniach i dziewczętach. Bo wszak nie do mężczyzn, ale do nich w pierwszym rzędzie należy staranie o piękny, estetyczny wygląd domu, obejścia, o kwiaty ogrodowe, wazonikowe. Pewnie, że dzisiejsze warunki materialne dla niejednej gospodyni — co ma żywe upodobanie w kwiatach — stanowią znaczną przeszkodę w urzeczywistnieniu jej pomysłów co do hodowania ich i użytkowania, jednak trudno tak znów wszystko usprawiedliwiać ciągle jeno tą biedą, brakiem pieniędzy. Bardziej tu niż bieda ponosi winę zaniedbanie i lenistwo. Zbliża się wiosna. Nadchodzą cieplejsze dni. O wszystkim się myśli, o wszystko zabiega, tylko nie pamięta się o zryciu paru grządek, ich uprawieniu, ogrodzeniu, nabyciu nasion, czy rozsady. Zazwyczaj albo się tę pracę zbywa dorywczo, byle jak się wetknie w ziemię dorwane skądś ziarno czy roślinkę, albo całą tę sprawę zostawia się dzieciom, które z wrodzonym upodobaniem same, jak mogą, urządzają marną grządczynę. Im też chyba należy zawdzięczać, że jeszcze tu i ówdzie widzi się w lecie wśród domostw nieliczne okazy słoneczników, narcyzów, kosaćców.

Tymczasem hodowla kwiatów, ziół, choćby na paru tylko grządkach, winna stanowić jedno z najmilszych zadań i zajęć każdej gospodyni, czy dziewczyny. Jakże wdzięczną i wydajną jest sama ta praca! Jak to rozkosznie w lecie otworzyć okna i zamiast na szarą ziemię lub zanieczyszczony trawnik spojrzeć na pokryte różnobarwnym kwieciem grządki i klomby! A jaka wygoda mieć zawsze pod ręką własne kwiaty! Można i przed obraz, czy figurę we flakonie garść złożyć, stół przybrać, dziewczynce na czas sypania w procesji koszyczek wypełnić. Gdyby je każdy u siebie hodował, wówczas częściej i obficiej pojawiałyby się kwiaty na ubogich ołtarzach naszych wiejskich kościółków, znikłyby też raz z feretronów i figur tak rażące sztuczne z bibuły bukiety i wieńce.

Nie żałujmy tedy czasu, zabiegów, pracy, by domy nasze przystroiły się w kwiaty. Myślmy o tym już teraz w kwietniu. Niech droga przez wieś od wczesnej wiosny mieni się z obu stron ich barwami i wonią. Pamiętajmy, że drogą tą nierzadko pospiesza do wiernych swych — niemocą złożonych — sam Zbawiciel. **H.**

O świeżą zieleń na stół wielkanocny

Zbliżają się święta, a z nimi zabiegi, troski — wszystko ku podniesieniu radosnego nastroju dnia Zmartwychwstania. Wśród wielu starań nie zapomnijmy zawczasu nasporzyć trochę żywej, świeżej zieleni, która przydatna nam będzie do umieszczenia na stole pośród święconego. Obok symbolicznego znaczenia wprowadza zieleń i miłą nutę w łączności z białym tłem obrusa w sąsiedztwie kwiatów, luźno włożonych do wody prymulek, zawilców, czy rozrzuconych fiołków.

Oprócz doniczek o soczystej barwie piórek pszenicy, jęczmienia, wiązek barwinku, borowin i szmaragdowych warkoczy widłaków, możemy wyhodować w niedługim czasie piękną zieleń z nasienia **rzeżuchy.** Kupujemy więc pewną ilość rzeżuchy, zalewamy w naczyniu letnią wodą i stawiamy w cieple w spokoju na 2 dni. W tym czasie przygotowujemy grunt, na którym rzeżucha będzie wegetować. Nie będzie to ziemia, ale: wysoka butla, wazon odwrócony dnem do góry, albo — co wymaga więcej zachodu — piramida z dość długich, cienkich, wąskich pasków dykty, lub kilku prętów wierzbowych czy leszczynowych, spojonych u wierzchołka, a dołem rozstawionych i utkwionych wokół brzegu naczynia z ubitą ziemią. Pomysłów zresztą i innych jeszcze ochotnym nie brak tu będzie. Najważniejszą rzeczą jest stworzenie właściwego podłoża pod nasienie. Bierzemy płaty lub pasy starego, cienkiego płótna i obszywamy lub owijamy nim wybrany przedmiot, albo przysposobioną piramidę czy wieżę (można też użyć do tego i lnianych pakuł). Skrapiamy obficie wodą, aby płótno było wszędzie dobrze wilgotne. Po 48 godzinach, kiedy nasienie wybrzęknie i będzie tworzyć jednolitą masę, rozprowadzamy je równo i starannie — przy pomocy płaskiego drewienka — po zwilżonym podłożu. (Nasienie prędzej wykiełkuje na wazonie i drewnie, bo te nasiąkają wilgocią. Przy użyciu zaś butli, podłoże należy pogrubić, zawijając je warstwą drzewnej waty czy bibuły). Po tej czynności stawiamy nasz zasiew na widnym oknie ciepłego mieszkania i pilnie kilka razy dziennie zraszamy wodą, by nasieniu zapewnić stałą wilgoć. Skrapianie to wykonywać uważnie, aby nie spłukać nasienia. Po upływie 7—10 dni rzeżucha pokryje się śliczną zielenią, wykształcając maleńkie listki. **H.**

Nabożeństwo żałobne

Za spokój duszy śp. **Pauliny Nalepowej,** w pierwszą rocznicę śmierci, odbędzie się Msza św. w piątek d. 8 kwietnia br. w katedrze o godz. 9, na którą zaprasza przyjaciół **Mąż.**

Z tygodnia

Zamknięcie sesji zwyczajnej Sejmu i Senatu.

W ubiegłym tygodniu Sejm i Senat odbyły ostatnie posiedzenia, na których uchwalono szereg projektów ustaw, m. i. o zmianie granic niektórych województw, kasach komunalnych, ustroju adwokatury, pozbawieniu obywatelstwa. Z ustaw uchwalonych przez Sejm, najważniejsza w sprawie całkowitego zniesienia uboju rytualnego, przez Komisję Senacką i Senat nie została w sesji obecnej rozpatrzona, wobec tego ostateczne rozstrzygnięcie tej tak ważnej kwestii zostało odwleczone bodaj że na cały rok, bo aż do następnej sesji. Trudno bowiem przypuścić, by sprawa ta znalazła się na porządku dziennym sesji nadzwyczajnej.

W związku z zakończeniem sesji zwyczajnej izb ustawodawczych p. premier gen. Składkowski został przyjęty przez P. Prezydenta Rzpltej, któremu przedstawił do rozstrzygnięcia kwestię dalszego trwania lub ustąpienia obecnego rządu. P. Prezydent polecił mu nadal sprawować władzę. Wobec tego nie należy się w najbliższym czasie spodziewać żadnych zmian w rządzie.

Polacy w Czechosłowacji żądają autonomii.

Ruch wzmagający się wśród poszczególnych grup narodowych, zamieszkujących Czechosłowację, zdaje się zapowiadać, że jeśli rząd czeski nie zmieni swej dotychczasowej wobec nich polityki i nie przyzna im obiecanej autonomii, to republika ta zostanie rozsadzona od wewnątrz. Naród słowacki od 20 lat daremnie upomina się i walczy o swe słuszne prawa narodowe. Niemcy sudeccy domagają się bezwarunkowo przyznania im autonomii. Również Polacy, zamieszkujący terytoria dawnego Śląska Cieszyńskiego, ostatnio wzmocnili swą zwartość organizacyjną i utworzyli jeden wspólny Związek Polaków w Czechosłowacji. Związek ten wydał odezwę, w której — podobnie jak inne mniejszości narodowe — żąda od rządu czeskiego przyznania ludności polskiej prawa samodzielnego decydowania o własnych potrzebach kulturalnych, gospodarczych i społecznych. Związek zapowiada, że w walce o te słuszne prawa nie ustanie, dopóki nie uzyska zupełnego równouprawnienia dla ludu polskiego i niewzruszonych gwarancyj swobodnego, narodowego rozwoju.

Dalsze zmiany w Rumunii.

Po ogłoszeniu nowej konstytucji, jej zatwierdzeniu w drodze plebiscytu przez naród, oraz uspokojeniu w całym kraju — rząd rumuński uznał zadanie swe za spełnione i podał się do dymisji. Przyjął ją król i utworzenie nowego gabinetu powierzył dotychczasowemu premierowi, patriarsze Mironowi. Nowy rząd ogłosił już swój program. Aparat państwowy będzie zreformowany i administracja uproszczona. Nad finansami będzie rozciągnięta ścisła kontrola. Specjalną opieką będą otoczeni przez rząd włościanie i robotnicy. Wszędzie będzie popierany narodowy element rumuński.

Nowy rząd rozwiązał w całym kraju wszystkie stowarzyszenia i partie polityczne. Tworzenie zaś w przyszłości jakichkolwiek organizacyj politycznych musi się odbywać zgodnie z wydanymi w tej sprawie przepisami.

Została utworzona Rada Koronna, w skład której wchodzi kilkunastu członków, mianowanych spośród najwyższych dygnitarzy państwowych, przedstawicieli Kościoła, armii, nauki. Rady ich będzie zasięgał król w sprawach o wyjątkowym znaczeniu dla państwa.

Rozbite wojska czerwone chronią się na terytorium Francji.

Zwycięski marsz wojsk narodowych na froncie katalońskim trwa dalej. Wszelkie próby powstrzymania ich naporu okazały się bezskuteczne. Powstańcy przekroczyli rzekę Ebro i po zajęciu szeregu miejscowości wkroczyli do prowincji Tarragony i Katalonii. Zdobycz ich jest ogromna. Czerwoni bowiem nie zdołali uwieźć znikąd zapasów broni i amunicji. Obecnie armia narodowa zmierza wprost na Barcelonę. W tej głównej stolicy i twierdzy czerwonych panuje całkowite rozprzężenie. Coraz liczniejsze rzesze mieszkańców opuszczają miasto. Jedni uchodzą na wieś w nadziei, że tam prędzej ocalą życie, inni — przeróżni czerwoni przywódcy, dygnitarze, agitatorzy uciekają na okrętach do Francji. Ludność domaga się zaprzestania beznadziejnej wojny i poddania się gen. Franco. Rząd jednak, opanowany przez doradców moskiewskich, zamierza dalej jeszcze stawiać opór i bronić miasta. Czy będzie jednak miał czym obronę tę przeprowadzić, należy wątpić. Powołanie kilku dalszych roczników pod broń nic nie pomoże, bo armie czerwonych na froncie są zupełnie rozbite. Tysiące rozbitków przechodzi granicę francuską, gdzie ich natychmiast żandarmeria francuska rozbraja. Przed paru dniami cała dywizja rządowych wojsk wkroczyła na terytorium francuskie, chroniąc się przed naporem powstańców.

W związku z ostatnimi zwycięstwami gen. Franco daje się zauważyć poważna zmiana w ustosunkowaniu się rządów Anglii i Francji do wypadków w Hiszpanii. Anglia gotowa jest już teraz przyznać powstańcom prawa stron wojujących, zaś Francja sprzeciwia się żądaniom kół socjalistycznych i komunistycznych, by przyjść z pomocą czerwonym, bo nie chce sobie utrudnić przyszłych stosunków ze zwycięską Hiszpanią narodową.

O rząd narodowy we Francji.

W chwili, kiedy Niemcy rozbudowują swą potęgę militarną i polityczną, kiedy wspólnie z Włochami rozszerzają swe wpływy w Europie Środkowej, Francja coraz bardziej rozprasza swe siły na rozgrywki pomiędzy partiami. Obecny rząd Bluma, ulegając wpływom komunistów, podrywa wewnętrzną spoistość narodu, podważa jego znaczenie na terenie międzynarodowym. Toteż we Francji obecnie coraz silniej podnoszą się głosy z żądaniem już to rozwiązania parlamentu i przeprowadzenia nowych wyborów, które by wyłoniły z pewnością nową większość narodową, już to o utworzenie rządu ponadpartyjnego, który by przywrócił ład w kraju, ukrócił samowolę żywiołów radykalnych, uporządkował poderwaną przez Front Ludowy gospodarkę państwową, wyzwolił zagraniczną politykę francuską spod nacisku i wpływów różnych międzynarodówek i niebezpiecznego sojuszu z Sowietami, zrewidował zwłaszcza i zmienił stosunek do Włoch i narodowej Hiszpanii. Niektóre odłamy społeczeństwa i ugrupowania wskazują jako na najodpowiedniejszego kandydata na stanowisko kierownika takiego mocnego rządu, na marszałka Pétain, wodza z wielkiej wojny światowej.

Czy te głosy i żądania odniosą skutek — trudno przewidzieć.

Z diecezji



W poniedziałek dnia 4 kwietnia wyjechał do Rzymu JE. Ks. Biskup Dr Fr. Lisowski w towarzystwie ks. infułata dra J. Lubelskiego.
Odjeżdżającego Arcypasterza żegnała na dworcu Kapituła Katedralna z JE. Ks. Biskupem Dr. E. Komarem, Księża miejscowi i przedstawiciele D. I. A. K.

Zmiany wśród Duchowieństwa.
Mianowani: ks. kanonik dr J. Piskorz dyrektorem Arcybractwa Najśw. Sakramentu i prezesem Związku Misyjnego Kleru; ks. A. Gorczyca, prob. w Moszczenicy, kanonikiem honorowym Kapituły Katedr.
Administratorami mianowani: ks. Fr. Szwedo w Okocimiu; ks. M. Kulinowski w Przyszowej; ks. S. Śliwa w Gródku; ks. M. Mamulski w Jasiennej.
Przeniesiony: ks. R. Mizera z Porąbki Uszewskiej do Muszyny.

Święcenia subdiakonów.
Dnia 2 b. m. otrzymali święcenia subdiakonatu z rąk JE. Ks. Biskupa Ordynariusza następujący alumni Seminarium Duchownego w Tarnowie: Augustyn Józef, Bajor Henryk, Białek Józef, Czajka Jan, Czapliński Antoni, Deszcz Władysław, Dzierwa Kazimierz, Gaik Tadeusz, Głuc Józef, Ignas Franciszek, Jędrychowski Michał, Jędrzejowski Władysław, Kozdroń Czesław, Madura Paweł, Pachowicz Władysław, Rajca Franciszek, Rzepka Tomasz, Sekuła Adam, Smoleń Władysław, Śmiałek Stanisław, Topolski Jakub, Wojna Romuald, Wójtowicz Stanisław, Zagólski Tomasz, Zając Władysław.
Ze Zgrom. Księży Filipinów: Machay Ferdynand, Michałkowski Jan, Szeliga Kazimierz.
Ze Zgrom. OO. Redemptorystów: dziewięciu.

Wieczór pasyjny w Tarnowie.
W ub. niedzielę urządziły oddziały młodzieży stowarzyszeniowej z Katedry wieczór pasyjny w sali Sokoła przy udziale licznej publiczności. Program wypełniło słowo wstępne, deklamacje solowe i chórowe, produkcje skrzypcowe, chóru druhen, oraz bardzo piękna inscenizacja przypowieści Chrystusa o słudze-dłużniku „Przebaczenie", oddana przez druhów z dużym wyczuciem i zrozumieniem. Wartościową całość uzupełniła nastrojowa pieśń chóru: „W krzyżu cierpienie" na tle krzyża, siejącego blaski w mrokach. Chórem kierowała p. Freyówna. Sztukę reżyserował p. Woźniak.
Czysty dochód przeznaczyła młodzież na **budowę domu katolickiego w Tarnowcu.** Dlatego szkoda, że miejscowa inteligencja prawie że nie poparła jej wysiłków dla pięknego celu.

Patronalna uroczystość Katol. Stow. Kobiet.
Członkinie KSK. obchodziły swoją uroczystość patronalną w dniach 24—27 marca br. zgodnie z przyjętym programem, który przewidywał m. in. w święto Zwiastowania nabożeństwo i uroczyste zebranie, a w niedzielę wieczornicę.

W Czerminie zebrali się na wieczornicy liczni parafianie z nauczycielstwem na czele. Chór druhen urozmaicał pieśniami bogaty program.

W Jastrząbce Nowej 120 członkiń oddziału wzięło udział w starannie przygotowanej uroczystości. W czasie nabożeństwa wykonał chór kobiet szereg pieśni.

W Otfinowie przygotowały akademię członkinie KSK., druhny i dzieci z Krucjaty Euch. W akademii wziął udział ks. Katecheta.

W Gorzycach przemówił pięknie na zakończenie akademii ks. Kanonik.

W Niecieczy przygotowano akademię przy pomocy p. kier. Banka. Płomienne przemówienie wygłosił prezes A. K. p. Wrzosek.

W Przybysławicach urządzono akademię przy pomocy p. kier. J. Szpary, który wyćwiczył chór. W akademii wziął udział ks. Kanonik, oraz wszystkie organizacje z terenu gromady. Sekr. P. A. K.

W Piwnicznej odbyło się na zebraniu w d. 27 marca br. przyjęcie kandydatek z Piwnicznej i Kosarzysk na członkinie KSK.

W Szczucinie urządzono piękną wieczornicę z obrazami scenicznymi, które dzięki staraniom p. prez. Anny Konopczyny wypadły imponująco tak pod względem dekoracyjnym, jak i gry aktorów. Aktualny referat wygłosiła p. Mazurówna. Uczestnik.

W Rzezawie powzięto na akademii rezolucję, protestującą przeciw zbrodni, dokonanej na kapłanie w Luboniu. Referat n. t.: Matka Polka dobrą katoliczką wygłosiła p. Wsołkowa, a druhny wykonały inscenizację: Maria — Wspomożycielką wiernych...

W Wadowicach Górnych wzięły w uroczystości liczny udział i kobiety spoza Akcji Katol.

W Zaborowie złożyło się na akademię przemówienie prezeski, podkreślające szczytną misję matki katolickiej, referat członkini: „Matka katolicka w służbie Boga i Ojczyzny", produkcje chóru członkiń, oraz przedstawienie.

W Złotnikach, par. Mielec, urządził nowozałożony oddział KSK., liczący 36 członkiń, przy pomocy p. kier. L. Książkowej uroczystą wieczornicę. Zaszczycił ją swą obecnością ks. dziekan M. Nawalny z Mielca, wygłaszając przemówienie. Dochód z wieczornicy w kwocie 19 zł. 60 gr. przesłano na misje. Uczestnik.

W Żwierniku zagaiła akademię p. prez. A. Gawrońska. Deklamację wygłosiła p. A. Zagorec, a referaty pp. Migałowa i Pasternakowa.

10-dniowe misje
odbyły się w ub. m. w Piwnicznej za staraniem ks. kan. P. Lewandowskiego. Brali w nich udział nie tylko parafianie, ale i wierni spoza parafii.
Tą drogą składamy z głębi serca Bóg zapłać ks. Kanonikowi za ich urządzenie i OO. Saletynom za piękne nauki. Parafianie.

W manifestacji protestacyjnej
przeciw zbrodni w Luboniu wzięły w Szczepanowie udział oddziały Akcji Katolickiej, Straż Pożarna i Stron. Lud., wszyscy ze sztandarami. Po nabożeństwie odbyła się na rynku akademia w obecności Duchowieństwa i delegata Starostwa pow. w Brzesku.

3-dniowe rekolekcje dla młodzieży
odbyły się w Trzcianie. Nauki rekolekcyjne głosił do zgromadzonych tłumnie wiernych ks. M. Wojdak z Wojakowej, za co mu cała parafia składa serdeczne Bóg zapłać. Z. A.

Druhny z Rożnowa
dziękują tą drogą p. instr. Helenie Kozien za staranne i umiejętne przeprowadzenie kursu gospodarczego w Rożnowie.

Kurs handlowy.
Zainteresowanie młodzieży wiejskiej handlem coraz bardziej postępuje naprzód. Dowodem tego to urządzane specjalne kursa handlowe z praktyką po miejscowych sklepach. Taki kurs handlowy odbywa się i w Grybowie, urządzony przez p. mgr. K. Tyszkiewicza. Uczęszcza nań 30 młodzieńców. Zainteresowanie młodzieży tego rodzaju sprawami jest godne polecenia i pochwały. W ten sposób przygotowują się kadry obrońców i kierowników polskiego stanu posiadania, polskiego handlu. Parafianin.

Z POLSKI

Między Polską a Litwą
zostały nawiązane normalne stosunki dyplomatyczne. Dnia 31 marca br. poseł Litwy p. Skirpa złożył p. Prezydentowi listy uwierzytelniające na Zamku królewskim w Warszawie, a poseł RP. p. Charwat prezydentowi Litwy p. A. Smetonie.

Socjalista dr Drobner z Krakowa
został skazany za działalność komunistyczną na 3 lata więzienia i pozbawienie praw przez 4 lata. Zaliczono mu areszt śledczy.

„Powszechny post żydów"
zarządzili rabini w Polsce na czwartek 31 ub. m. dla zaprotestowania przeciwko uchwale Sejmu o zniesieniu uboju rytualnego. Wśród żydów panował w tym dniu przygnębiający nastrój.

Dr Gruszka wyszedł z więzienia.
Decyzją sądu okr. w Przemyślu został zwolniony z aresztu śledczego działacz ludowy b. poseł B. Gruszka, wybrany na ostatnim kongresie ludowym w Krakowie prezesem Rady Naczelnej Stronnictwa Ludowego. Aresztowany w związku ze strajkiem rolnym, przebywał w więzieniu od września ub. roku. W śledztwie przeciw Gruszce dążono do ustalenia jego roli w organizowaniu strajku rolnego.

Śmierć policjanta od kul bandyty.
W ub. tyg. we wsi Grabno pod Wojniczem w pościgu za groźnym bandytą Michałem Batką, wspólnikiem zastrzelonego Zarzyckiego, zamierzał kom. post. w Wojniczu, st. przod. P. Dyklewski wraz z post. Z. Dylągiem przeprowadzić rewizję w jednym z domów. Gdy policjanci zbliżali się do domu, zostali zasypani gradem kul, z których jedna ugodziła Dyklewskiego w okolicę serca, Dyląg zaś został ranny w nogę.
Bandyta Batko ukrywał się na strychu, skąd strzelał do policjantów, poczem zbiegł w okoliczne lasy.
Rannych przewieziono do szpitala powsz. w Tarnowie, gdzie przod. Dyklewski zakończył życie.

Katastrofa górnicza.
W Nowym Bytomiu, pow. świętochłowickim, na kopalni „Wanda-Lech" załamały się wskutek gwałtownego wstrząsu na głębokości 600 m. dwa przylegające do siebie filary. Ze stropów posypały się olbrzymie zwały węgla, zasypując 7 górników. Dwóch z nich poniosło śmierć, osierocając żony i dzieci.

Podwyższono karę Fleischerowej.
Sąd Apelacyjny w Krakowie podwyższył na 5 lat karę Fleischerowej, orzeczoną w głośnym procesie przez sąd okręgowy na 3 i pół lata. Towarzyszom jej także kary podwyższono. Od wyroku sądu apelacyjnego wnieśli obrońcy Fleischerowej kasację.

ZE ŚWIATA

Centralny Urząd A. K.
Ojciec św. ustanowił Centralny Urząd Akcji Katol. i jego kierownictwo powierzył kardynałowi Pizzardo.

77-letni staruszek
Ks. Piotr Awgło, kanonik kapituły mohylewskiej, więziony przez bolszewików, zmarł w więzieniu w Mohylewie. Nieustanne zabiegi o zwolnienie sędziwego kapłana z więzienia spełzały zawsze na niczym.

Rozstrzeliwał innych — rozstrzelali jego.
Pomiędzy rozstrzelanymi ostatnio po tragicznym procesie moskiewskim, był również Tuszkow, były szef krwawej Czeki i sprawca tysięcznych morderstw, popełnionych na duchowieństwie. Tuszkow przez długi czas kierował t. zw. „Komisją do spraw kościelnych" w łonie Czeki, a następnie GPU. Cieszył się on nieograniczonym zaufaniem byłego szefa GPU., Jagody, który — jak wiadomo — został również skazany na śmierć. W ciągu jednego tylko roku 1919 z polecenia Tuszkowa rozstrzelano bez sądu około 200 osób, w tym bardzo wielu duchownych.
Tuszkow, który w ostatnich czasach planował skrycie upadek Jarosławskiego, został wydany agentom Stalina przez własną żonę, bojową komunistkę.

Mimo strasznych prześladowań.
Sowiecki dziennik młodzieży komunistycznej „Komsomolskaja Prawda" (1. III. br.) zamieszcza sprawozdanie komunisty Marinianiego, który donosi, że w wiosce Agajawszyna, w okolicy Smoleńska, pewien kapłan ochrzcił osiemnaścioro dzieci w wieku od roku do piętnastu lat i to za zgodą rodziców. Podczas ceremonii chrztu duchowny odczytywał na głos ustępy z Pisma św., które wywołały wśród licznie zgromadzonych mieszkańców wsi wielkie wrażenie. Autor sprawozdania zaleca zwrócenie baczniejszej uwagi na działalność duchownych, którzy posiadają wielkie wpływy.

Za tajemnicę spowiedzi przed sądem.
Pewnego dnia, w południowych Indiach, przybył do ks. Paula, proboszcza parafii św. Józefa, do spowiedzi złodziej, składając skradzione przedmioty do dyspozycji spowiednika. Ks. Paul oddał skradzione rzeczy właścicielowi.
Wówczas wmieszała się miejscowa policja, żądając od ks. Paula wskazania sprawcy kradzieży. Ponieważ spowiednik odmawia jakichkolwiek wyjaśnień, nie mogąc zdradzić sekretu spowiedzi, stanie na podstawie doniesienia policyjnego przed sądem.
Sprawa budzi zrozumiałe zainteresowanie. Wszak nawet pod groźą kary śmierci nie wolno spowiednikowi zdradzić w niczym penitenta. Bohaterskim przykładem męczeństwa za tajemnicę spowiedzi był m. in. nasz rodak, błog. Jan Sarkander ze Skoczowa, na Śląsku Cieszyńskim.

Gen. Franco znosi śluby cywilne.
Rząd gen. Franco wydał dekret, znoszący śluby cywilne, oraz rozwody, zaprowadzone w Hiszpanii w roku 1932. Dekret uznał ślub kościelny za podstawę rodziny chrześcijańskiej.

Z okazji świąt wielkanocnych ukaże się powiększony i pięknie ilustrowany numer „Naszej Sprawy". — Przyślemy go o pewien procent więcej z gorącą prośbą o rozprzedanie.

Deotyma **Branki w jasyrze** Powieść (24)

Jadąc teraz jednym taborem, niewiasty nie odstępowały się już ani na chwilę. O jakże ta droga wydała się im słodką w porównaniu do pierwszej, kiedy oddzielone całymi szeregami wozów spotykały się tylko czasem i to tylko na dłuższych przystankach!

Ludmiła, jako małżonka tatarskiego Behadyra, posiadała własny tabor i zapasy, mogła więc karmić zgłodniałych, a upadających ze znużenia brać na swoje wozy. Ogromne to pole, otwarte dla miłosierdzia, przynosiło jej wiele rozkoszy, ale i wiele utrapień, bo łaknących i nagich było takie mnóstwo. Elżbieta nie miała się czym dzielić, lecz i tu potrafiła rozdawać jałmużnę ze słów pokrzepiających, łez współbolejących.

Po drodze pozawierały nowe znajomości i stosunki. Najbliższa znajomość łączyła je z pewną damą francuską, Paschą. Dostała się ona do niewoli w Belgradzie, gdzie Tatarzy zabili jej męża Węgra, który jako giermek u obcych baronów szukał sławy i fortuny wojennej. Pascha przyprowadziła im jednego ze swoich belgradzkich znajomych, paryżanina, złotnika, mistrza Wilhelma Buchier'a.

Ten zapoznał znów nasze niewiasty z innym złotnikiem, starym Kuźmą z Halicza. Przy tej sposobności wyjaśniła się tajemnica kanaku Ludmiły, oddanego Argunie w okup za Elżbietę. Kiedyś na dłuższym popasie Arguna wdziała na siebie ten kanak i paradowała po obozie. Kuźma, spostrzegłszy ją, przyznał się, że on to właśnie nad Limanem Dniepru na rozkaz Arguny sfałszował podobny kanak. Gdy się teraz dowiedział od niewiast, że ten kanak był własnością Ludmiły, przeznaczony na okup za Elżbietę, zacny złotnik rozpłakał się z żalu i rozpaczy. Uspokoił się jednak, gdy niewiasty oświadczyły, że przebaczają mu z całego serca, gdyż to uczynił z nieświadomości.

Było też między jeńcami i wielu Niemców, pobranych w Morawii, na Śląsku i Węgrzech, którzy pod batem poganina spokornieli i żyli w zgodzie ze Słowianami i Francuzami. Nasze branki musiały chwytać choć po łebkach znajomość różnych języków dla porozumienia się z towarzyszami podróży. Ludmile, pragnącej nawrócenia Ajdara, najwięcej zależało na znajomości języka tatarskiego, w czym też coraz większej nabierała wprawy.

U kresu drogi przybyli jeńcy do kraju, zamieszkałego przez tatarskie plemię Cheraitów, wtórzy w XI w. przyjęli wiarę chrześcijańską z rąk heretyckich Nestorianów. Jakież było ich rozradowanie i podziw, kiedy znalazły się między ludem chrześcijańskim, kiedy na wielu minaretach dostrzegły zatknięte krzyże, a na wielu ustach spotkały imię Pana Jezusa, wymówione z pokłonem!

Tu u stóp gór Karakorumskich kraj w porównaniu do krajów przebytych wydał im się bardzo pięknym. Dużo miał wzgórz, okrytych bujnymi lasami, dużo strumieni osypanych kwieciem, a co najmilsze, że tu już nie było zgliszczy, ani trupów.

Wszystko też dokoła tchnęło barbarzyńskim przepychem. Tutejsze jurty — o! to już nie czarne, niskie budki, które się zwija i kładzie na dwukonne wózki, lecz prawdziwe domostwa, niesłychanie ozdobne, ustawione na wozach o bajecznych rozmiarach. Teraz szczególniej, kiedy wyprawa, powracająca z Polski i Węgier, przywiozła nowe łupy, namioty te pękały od bogactw, rozsypywały się jak rogi obfitości, obwieszając domy i ludzi mieszaniną wyrobów, pstrokacizną błyskotek, zebranych z całego niemal świata.

Tu więc po roztasowaniu zdobyczy branki znalazły dużo więcej wygód i przypomnień europejskiego życia, niźli mogły się spodziewać. A czekała ich jeszcze dziwniejsza niespodzianka. Dojechawszy do brzegów Orchonu, zobaczyły miasto, już nie na kołach, lecz na kamiennych podstawach, prawdziwe, nieruchome miasto.

To Karakorum, stolica Mongolii, siedziba Wielkiego Chana.

Już na kilka mil z daleka widniał dach pałacu z cudnych dachówek, pokrytych szklistą, zieloną polewą. Z narożników dachu wypełzały daleko w powietrze cztery złote smoki, rozdziawiające paszcze ku czterem stronom świata. Na samym szczycie budowli kilka strzał ogromnych, pozłocistych, powiewało kiściami buńczuków. Pod tym dachem ciągnęła się sala, mogąca pomieścić do 1000 osób. Wysoka jak kościół, podparta dwoma szeregami słupów, które ją dzieliły na nawy. W głównej nawie, w muszlowym półkolu, wzniesiono estradę, gdzie Wielki Chan siadywał po wschodniemu na okrągłej poduszce ze złotogłowia. Po obu stronach piętrzyły się amfiteatralnie ławy dla rodziny cesarskiej, dygnitarzy i wodzów. Ściany były czerwone, rzekłbyś krwią malowane i łzami polane. W drugim końcu sali, naprzeciw tronu, było troje drzwi, które wychodziły na ogród. Wkoło ogrodu stały ogromne magazyny i nieprzebrane skarbce. Mur z szarej cegły, blankami najeżony, zamykał wszystko pierścieniem, pół mili obwodu.

Poniżej dopiero, na pochyłonej płaszczyźnie, rozciągało się właściwe miasto, otoczone murem. W obrębie wałów były dwie dzielnice: muzułmańska kupiecka z ogromnymi bazarami i chińska rzemieślnicza z różnymi warsztatami.

Panowała tu tolerancja religijna. Każdemu wolno było modlić się do kogo chciał i jak umiał. Świątyń pogańskich było aż 12, były 2 meczety, był i kościół chrześcijański nestorianów tuż pod samym pałacem.

U czterech bram założone zostały cztery wielkie targowiska, dokąd ze wszystkich stron świata dostawiano różne towary.

Na inaugurację swojej stolicy Ogotaj wyprawił ucztę, której sława zabrzmiała od Kaspijskiego aż do Żółtego morza. Ta piękna uroczystość odbyła się w 1236 r.

W r. 1244, kiedy nasze branki tam zjechały, jest ono właśnie w swoim największym blasku. Tam jednoczą się losy całej Azji, tam się ważą losy Europy.

Można powiedzieć, że oś ówczesnego świata miała dwa bieguny, z których jeden był w Rzymie, w Karakorum drugi. Tu biegun światła — tam biegun ciemności.

Ciemne i jasne dni.

Zachodnią bramą wjechawszy do Karakorum, cały ogromny orszak Ajdara ciągnął przed wrota pałacowe, bo i Ajdar miał tu pałac, był bowiem ulubieńcem Ogotaja, któremu w jednej z wypraw chińskich uratował życie.

„Pałac" Ajdara sprawił brankom rozczarowanie. Wszędzie wiało pustką i stęchlizną, znać było długoletnie opuszczenie. Nie było na czym usiąść, ani gdzie co zawiesić. Kiedy jednak na prędce zniesiono rogoże i kobierce, branki nasze rzuciły się na nie i zasnęły twardo. Przez całe dwie doby leżały jak martwe, nie można było się ich dobudzić. Kiedy na koniec Kałga tysiącem psot potrafił przerwać letargiczny sen branek, już krzątano się koło zagospodarowania nowej siedziby.

(C. d. n.).

GOSPODARSTWO

Zatrat u koni.

Zatratem nazywa się ropne zapalenie koronki kopyta konia. Najczęściej zdarza się przy zbyt raptownym nawracaniu (przy orce, przy skręcaniu), zimową porą przy ślizganiu się i t. p. Koń rani hacelem drugiej nogi koronkę, lub też inny koń może ją podkutym kopytem zranić. Wówczas w rankę zostaje wepchnięta głęboko sierść wraz z kurzem, błotem lub innymi zanieczyszczeniami. Ranka zwykle szybko się goi, ale po kilkunastu dniach w miejscu zranienia tworzy się bolesny obrzęk, ponieważ zaś zranienie zwykle jest głębokie, więc ropa wydostaje się tylko częściowo lub całkiem nie wypływa, natomiast przedostaje się pod róg kopyta, niszcząc chrząstkę kopytową. Jeżeli chorobę pozostawi się bez leczenia, to noga w okolicach koronki kopyta mocno puchnie, staje się bardzo gorąca, a koń odczuwa dotkliwy ból i silnie kuleje. Rana rozszerza się, przy czym ropa może wywołać odpadnięcie kopyta, a w razie gangreny koń może paść. Zdarza się to nawet wtedy, gdy część ropy wypływa na wierzch.

Ze względów powyższych nie należy zatratu lekceważyć, gdyż chociażby zwierzę nie padło, to odpadnięcie kopyta czyni konia zupełnie niezdatnym do biegu i pracy. Jeżeli zauważymy zatrat, co nie jest trudne, gdyż ranka jest widoczna, trzeba natychmiast nożem specjalnym (z lekka zakrzywionym na końcu, żłobkowatym) wyciąć róg kopyta poniżej ranki, tak, aby róg nie dotykał zupełnie brzegów rany, co zapobiega zasklepieniu się jej. Ranę trzeba starannie wyczyścić aż do samego dna, szprycując letnią wodą, następnie zasypać ją jodoformem i zawiązać. Przemywać należy codziennie, aż do zupełnego zagojenia. Konia nie należy oczywiście brać do pracy, dopóki rana się nie zabliźni.

Przy uwadze może zatrat wyleczyć sam gospodarz. Jeżeli jednak zapalenie przeszło już na głębsze warstwy kopyta, to wyleczenie wprawdzie jest możliwe, ale dość trudne, wymaga znacznej znajomości rzeczy i może być przeprowadzone wyłącznie przez lekarza weterynarii. Zaniedbanie zaś tego może narazić rolnika na dotkliwą stratę przez śmierć konia.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Zboże z Polski można wywozić. Do czasu, kiedy były obawy, że ostatnie zbiory nie wystarczą na wyżywienie kraju, wywóz zboża z Polski był zakazany. Dopiero ostatnie obliczenia wykazały, że zboża w kraju jest dość, co jest nawet powodem zniżki cen ziarna. W końcu marca Rada ministrów postanowiła znieść zakaz wywozu pszenicy, żyta, owsa, otrąb i mąki, tak, że odtąd zboże z Polski można będzie eksportować.

Są zapasy zboża. Mniej więcej za 3 i pół miesiąca będą żniwa. Już dziś niektórzy twierdzą, że w nowy rok rolniczy wejdziemy z zapasami zboża około miliona cetnarów.

Ulgi podatkowe od kwietnia nie obowiązują. Z dniem 31 marca br. wygasły ulgi przyznane dla zaległości podatkowych w roku 1935. Od kwietnia urzędy skarbowe przyznawać będą ulgi tylko rolnikom, którzy według ustalenia urzędów ponieśli w ub. roku straty wskutek klęsk żywiołowych, w wysokości co najmniej 15 procent normalnego dochodu. Dotyczy to zaległości w podatku gruntowym i dochodowym, odroczonych do 31 marca b. r., które odroczone będą do końca 1938 roku.

Brak funduszów na spłaty rodzinne. Po wyczerpaniu się sumy 10 milionów zł., przeznaczonej na spłaty rodzinne, Bank Rolny wstrzymał udzielanie pożyczek na ten cel. Składane podania nie są rozpatrywane.

Trzeba nam 15 milionów owiec. Zapotrzebowanie krajowe na wełnę owczą oblicza się na 34 miliony kg., czyli około 1 kg. na mieszkańca. Tymczasem produkcja u nas w kraju wynosi 4 miliony kg., czyli około 12 procent ogólnego zapotrzebowania. Dla osiągnięcia pełnej samowystarczalności w zakresie wełny, trzeba by hodować w Polsce 15 milionów sztuk owiec.

Wywóz szynek do Ameryki zagrożony. Stany Zjednoczone Ameryki mają podwyższyć cło na przywożone z zagranicy mięso. Po podwyżce cło wynosiłoby ponad 1 zł. od kilograma szynki. Zarządzenie to ugodziłoby w polski wywóz szynek w puszkach i bekonów.

KOMUNIKAT

Z dniem 1 kwietnia 1938 r. Dyrekcja Okręgu Poczt i Telegrafów w Krakowie, mając na uwadze potrzeby mieszkańców małych miasteczek i chcąc dać im możność korzystania z ulgowej taryfy telefonicznej, przedłużyła godziny urzędowania w działach: telefonicznym i telegraficznym od godz. 18 do godz. 21 w urzędach poczt. Ciężkowice, Mościce, oraz w agencji poczt. Gromnik.

Z działu pocztowego w tych godzinach odbywać się będzie przyjmowanie listów poleconych, oraz sprzedaż znaczków pocztowych.

Do wszystkich Oddziałów Chrześc. Z. Z. w Okręgu Tarnowskim.

Zbliża się miesiąc maj, w którym Związki Zawodowe Ch. Z. Z. urządzać będą obchody ku uczczeniu wielkich orędzi papieskich „Rerum novarum" i „Quadragesimo anno".

W czasie tych obchodów robotnicy katoliccy publicznie zamanifestują swoje przekonania religijne i narodowe. Sekretariat Okręg. Ch. Z. Z. urządza w Tarnowie pierwszy Zjazd członków z Okręgu Tarnowskiego. Do wzięcia udziału zaprasza wszystkich robotników i robotnice- członków Ch. Z. Z.

W celu ułatwienia przyjazdu do Tarnowa, Sekretariat uzyskał specjalne pociągi i 75% zniżki w cenie biletów, o ile zgłosi się do jednego pociągu przynajmniej 500 osób. Pociągi są zamówione z Mielca, Szczucina, Limanowej i Biecza. Dlatego Sekretariat Okr. Ch. Z. Z. zwraca się do wszystkich członków Ch. Z. Z., aby w jak najkrótszym czasie zgłosili się do wzięcia udziału w Zjeździe, w którym nie powinno braknąć żadnego członka. Ci, którzy wezmą udział w Zjeździe, niech się zgłoszą u prezesa Oddziału, a prezes przyśle imienny wykaz do Sekretariatu. Zgłaszać się można najpóźniej do 20 kwietnia br. W przyszłym numerze podany będzie dokładny termin i program Zjazdu.

Bezrobotny tapicer poszukuje pracy od zaraz. Łaskawe zgłoszenia na adres: **Józef Niedzielski, Wojnicz.**

Walne Zgromadzenie Tow. Ogrodniczego w Tarnowie odbędzie się we wtorek d. 12 kwietnia 1938 r. w gmachu szkoły im. Brodzińskiego o godz. 5.30 wiecz., z braku kompletu o godz. 6 wiecz.

Dnia 1 maja wyrusza z Biecza

PIELGRZYMKA DO WILNA I CZĘSTOCHOWY

W powrotnej drodze zwiedzi także Warszawę.
Koszta przejazdu, noclegów i zwiedzania wynoszą tylko od 26 do 31 złotych, zależnie od liczby uczestników.
Zapisy do 20 kwietnia br. przyjmują:
Klasztor OO. Reformatów w Bieczu i Zakliczynie,
Urząd Parafialny w Gorlicach
i Polskie Biuro Podr. „Orbis“ w Jaśle.
Podróż odbędzie się specjalnym pociągiem, wagony z materacami.

Uprasza się o natychmiastowe zgłoszenia.

Znakomita i tania sposobność do jak najliczniejszego wzięcia udziału.
Ministerstwo Komunikacji przyznało 50% zniżki dojazdowej do stacji Biecz lub Gromnik w odległości od 20 do 50 klm. — Pociąg zatrzymuje się w Zagórzanach, Stróżach, Gromniku i Tarnowie.



Mały zbieracz szpulek z nici: — Panie, nie mógłby mi Pan podarować tej szpulki, kiedy będzie pusta?

Prenumerata w Polsce: Z przesyłką: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. — Cena egzem. 10 gr. **We Francji z przesyłką:** Rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł.	Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, Katedralna 3. Telefon Nr 441. — Konto PKO. 404.780.	Ceny ogł.: 1/16 6 zł. 1/8 12 zł. 1/4 25 zł. 1/2 50 zł. Cała strona 100 zł. — Inne wymiary według umowy. — Podwięcenia po tej samej cenie.

Wydawca i odpowiedz. redaktor: Ks. Józef Paciorek. Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, ul. Katedralna 3.